

665

27 marca - Międzynarodowy



„Zdrowie Państwu naszemu!”. Zosia (Malgorzata Grabewska), Gerwazy (Tadeusz Jancusz) i Tadeusz (Marek Robaczewski).



„Śród takich pól przed laty, nad brzegiem rzeczaj, na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju, stał dwór szlachecki...”. Pan Tadeusz — Marek Robaczewski.
Fot. Jarosław Tarań

„Pan Tadeusz” na Scenie Narodowej

Trzeba wiedzieć, że jest to Polaków choroba, Że im oprócz Ojczyzny nic się nie podoba...

PRÓBA rozpoczyna się punktualnie, co do minuty. Nic dziwnego, czas nagli, do premiery już tylko kilkadziesiąt godzin. Scena zasłana (przez Xymenę Zaniewską) kobiercem trawy, oczy widza biegają „do tych pagórków leśnych, do tych łąk sieniowych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągniętych”. Małeńki kościółek, Soplicowo w miniaturze, jak układanka w pokoju dziecka. Tak „Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie Święty i czysty jak pierwsze kochanie...” — A więc wspomnienie pisane obrazami z „Pań Tadeusza”, ale pisane dziś, na nowo, choć dobrze znanymi wierszami.

Hanuszkiewicz (układ tekstu i inscenizacja) każe mówić dobrze znanym postaciom, ale też wprowadza nowe, zaledwie wspomniane przez Poetę gdzieś jednym słowem zaledwie. Pamiętacie sławną gospodynię Kokosznicką, z domu Jendykowiczównę? Nie? A tu jest w pełnej krasie (Zofia Kucówna). W towarzystwie panien kuchennych (J. Kulczycka i D. Trafankowska) i chłopców stajennych (A. Kalinowski, A. Pieczyński) rozprawia nie tyle o swoim kalendarzu domowym, co o urodzie polskiego krajobrazu. To piękne sceny, w których teatr przywołuje wiersz Poety, śpiewającego pochwałę kapusty, buraków i marchwi, a zaraz potem nieba, jakiego nie masz nigdzie w świecie!

Zdarzenia, perypetie mieszkańców Soplicowa są ledwie zasygnalizowane, bo wszystko zmierzać ma do oczywistej pointy: „Trzeba wiedzieć, że to jest Sopliców choroba, że im oprócz Ojczyzny nic się nie podoba”.

Zjawia się oczywiście uwodzicielska Tellmena (B. Dykiel) rozdzielając łańki pomiędzy Tadeusza (M. Robakowski) i Hrabiego (W. Kownacki), srogo ścignie brew Sędzia (K. Wichniarski), przemknie Robak (H. Machalica) i tak niezauważenie liryczna tonacja zmieni barwę, obróci się w żart frywolność, by zmieścić ku gorzkiej satyrze.

Tak, oto już Zaścianek Dobrzyński i „Hejże na Soplicę!”. Nikt nie posłucha Buchmana, komisarza z Klecka, człowieka młodego, przystojnego, ubranego z niemiecka (L. Komarnicki), Jankiela rady będą za nie (K. Zarzycki), bracia szlachta zakrzykną „Kropić, kropić!”

TOK próby jest wartki. Jeszcze słychać suflera, ale żadnych pauz. Hanuszkiewicz spogląda na zegarek, czy przedstawienie zmieści się, jak pomyślał, w trzech godzinach? Z rzadka koryguje jakiś gest, sytuację. Wreszcie przerwa i kilka uwag na stronie:

panowie maszyniści, proszę pamiętać o... Ten pieńek niece z przodu... Tak, zgoda, stoły ustawiamy głębiej... Światło trzeba ścignąć... Został sam na niemal pustej scenie, aktorzy mają kwadrans dla siebie. Soplica najspokojniej na świetle gwarzy z Horeszką za kulisami, a Młokowi Róseccze teraz nie w głowie zajazd, tylko talerz pópiesznie lykanej mupy. Za chwilę dswonek ogłosi drugą część repetycji.

— Jam jest Jacek Soplica! — powie Robak. Gerwazy strzyma swój Scyzoryk jak kate Poeta. Choć zupełnie inaczej ta scena spowiedzi wygląda w teatrze. Dopiero tutaj Klucznik (T. Janaszak) opowie historię śmierci Stolnika, a wyobraźnia inscenizatora zilustruje rzecz całą pantomimicznym obrazem, zatrzymanym w tle, jak w filmowym kadrze.

HANUSZKIEWICZ często gestownie i składa na nowo strofy poematu, zakładając chyba, że każde dziecko zna, wie, czytało. I zapewne ściąganie na swoją głowę burzę filologów, którzy z łatwością odnajdą w teatrze edmienny porządek tekstu. Ale nie uchybia logice, a tym samym każe zaufać swojemu scenariuszowi. Więcej, bywa diablo wierny Poecie choćby w tym, że Zosie, o której Tellmena powiadała „wszak to dziś zazwyczaj rek eksternasty” pokazuje młodzieńca i zwienną (uczennica szkoły baletowej, M. Grabowska).

Podajmy się więc inscenizatoro-



„Hrabia lubił widoki niezwykle i nowe, zwał je romansowymi”.
(Waldemar Kownacki).

wi. Cóż dalej? Dwoje na huśtawce. To Zosia z Tadeuszem, a obok inna para — bo przecież „tak to się Rejent bawił ze swą narzeczoną” (M. Rutka i B. Dykiel). Tak, tak Gerwazeńku i „Tak tak Protazeńku” (Pradziński, Janaszak) a zaraz potem Wojakiego (J. Przybylski) opowieść o serwisie Radziwiłłowskim. Ale jak i w pierwszej części i teraz nastrój zmienia się i mroczy. Koncert Jankiela (A. Barcia), senny Polonez i nieoczekiwany finał. Finał modlitewny, litania ułożona ze strof inwokacji. Cóż, tak znaczy ten łaciński termin — nie tylko wezwanie do Muz, ale i do modlitwy. Dopiero tu w gasnącym świetle, przy wznagającej się muzyce (Andrzej Kurylewicz) zabrzmia słowa z pierwszej karty poematu „Śród takich pół... stał dwór szlachecki...”

Wspominanie „kraju lat dziecinnych” skończono, było tylko echem w teatrze. Tylko echem? Chyba nie. Przecież „On zawsze zostanie Święty i czysty, jak pierwsze kochanie”...

KRYSTINA GUCWICZ



... wymyśliła ogródek: sławna gospodyni, zwała się Kokosznicka, z domu Jendykowiczówna... Zofia Kucówna i Jerzy Frazmowski (Protazy).